

DANUTA MARCINEK

ur. 1939; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, stan wojenny, Jaruzelski, Solidarność, strajki, strajk w Świdniku, strajk w fabryce samochodów, szpital, Fabryka Samochodów Ciężarowych

Stan wojenny

Trochę pamiętam jak to [generał] Jaruzelski ogłosił stan wojenny. To było dla nas ogromnym zaskoczeniem, bo przecież człowiek nie wiedział gdzie, co i jak to będzie po prostu dalej. Co można było zrobić? Trzeba było po prostu oczekiwać z dnia na dzień na to, co nas spotka. Wszyscy ograniczali wychodzenie, bo po prostu wtedy ludziom wspominały się łapanki, jak to Niemcy dokonywali łapanek. Była po prostu wielka obawa, kto musiał iść do pracy, które zakłady były czynne, to po prostu wychodził.

Stan wojenny wspominam bardzo przykro, ponieważ mój starszy syn pracował wówczas w fabryce samochodów ciężarowych i oczywiście należał do Solidarności. Ja byłam przeciwna, ale żadne prośby nie pomagały, bo mężczyźni to mają do siebie, że nie lubią nikogo słuchać. W momencie kiedy jednego dnia zlikwidowano strajk w Świdniku, dowiedziałam się, że na drugi dzień mają właśnie rozbijać strajk w fabryce samochodów. W czasie strajku chodziło się po prostu pod bramę na jakąś umówioną godzinę, podawało się jedzenie i inne rzeczy strajkującym. Cały czas błagałam syna: „Syneczku wyjdź z tego strajku. Wróć do domu” On nie chciał, a przeżywając tak to wszystko po prostu zemdlałam. Z relacji wiem, że syn chciał wyjść, ale nie puszczono go i wreszcie przewrócił stół i powiedział: „Moja matka umiera, wy mnie nie puście?!” I po prostu wyszedł. Pobiegł do ambulatorium, ponieważ telefony były wyłączone i wezwał karetkę. Zawieziono mnie do szpitala na [ulicę] Jaczewskiego. Tam byłam pod kroplówkami i doktor wówczas powiedziała, że powinnam zostać w szpitalu z tym że, żeby dzieci przyniosły pościel, ponieważ szpital dostał rozkaz darcia pościeli w razie jakiejś akcji ratunkowej. Wówczas się nie zgodziłam zostać w szpitalu, powiedziałam że będę w Lublinie, w razie jak się gorzej poczuję to ktoś mnie tam dowiezie. Telefony były wyłączone, ale jakieś taksówki [jeździły] i jakaś łączność istniała. Nie mogłam dzieci zostawić samych i wówczas wsiedliśmy w autobus i

pojechałam do rodziny na Węglin. Jadąc autobusem akurat z siódmego pułku wyjeżdżały amfibie do rozbicia tego strajku, wprawdzie też mi się słabo zrobiło, też to bardzo przeżyłam, bo to było takie przypomnienie sobie okresu wojennego. Tam kilka dni pobyliśmy, później wróciliśmy do domu i się tak troszkę uspokoiło. Z tym że prawdopodobnie rozbicie tego strajku w FSC było trochę łagodniejsze jak w WSK.

Data i miejsce nagrania	2010-04-07, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Justyna Maciejewska
Redakcja	Justyna Maciejewska. Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"